

Zbigniew Dolecki – *Pisarz, który kochał życie*

„Kierunki. Pismo Społeczno-Polityczne Katolików”
nr 20 z 20 maja 1962 r.

Kiedy prasa doniosła o śmierci Władysława Zambrzyckiego, byłem właśnie w trakcie lektury najnowszej Jego książki, *Kaskady Franchimont*. Każdy pisarz jest w jakiś sposób obecny w swych książkach. Jeżeli chodzi o książki autora *Naszej Pani Radosnej*, jest to szczególnie wyczuwalne. Kiedy się czyta Jego utwory, odnosi się wrażenie, że słucha się opowieści snutej przez samego Pisarza. Toteż wiadomość o zgonie człowieka, z którym jakby się dopiero co prowadziło rozmowę była specjalnie smutna... Pogrążyła w smutku wielu Jego osobistych przyjaciół, a także wszystkich przyjaciół Jego książek. Ale naturalnie to uczucie w odniesieniu do Osoby Władysława Zambrzyckiego posiada barwę inną niż normalnie w takich wypadkach. Kolor żałoby rozpraszany jest przez jasne barwy związane z życiem Zmarłego i Jego piękną twórczością. One żyją dalej i rozjaśniają żałobę. Jest w niej smutek przemijania, smutek Odejścia, ale nie smutek śmierci. Można w tym wypadku śmiało powiedzieć, że śmierć straciła swój bolesny „oścień”.

Doprawdy trudno pomyśleć, że książek Autora *Naszej Pani Radosnej* mogłoby po prostu nie być. A jednak... Do napisania pierwszej powieści (właśnie *Naszej Pani Radosnej*) skłoniły Władysława Zambrzyckiego namowy przyjaciół dostrzegających Jego wyraźne predyspozycje pisarskie. Później powstała druga powieść, *Mgła nad Skaldą*. Następne po bardzo długiej przerwie, już w ostatnich latach życia Pisarza.

Zapewne przyczyniły się do tego niezbyt sprzyjające, obiektywne warunki. Proza typu *Naszej Pani Radosnej* była raczej źle widziana w pewnym okresie historii naszej powojennej literatury. Jedynie Stefan Kisielewski kruszył kopie (bezszyte – wówczas) w swych felietonach *Łopata do głowy* o przypomnienie czytelnikowi cennych pozycji polskiej prozy międzywojennej. Pomiędzy czytelnikami krążyły nieliczne zachowane egzemplarze powieści Władysława Zambrzyckiego, do lektury której zachęcał Kisiel, stawiając ją obok utworów Bruno Schulza, Stanisława Witkiewicza, Michała Choromańskiego.

A przecież powieść ta – obok walorów rozrywkowych – jest niezwykle cenna z racji swego niefałszowanego humanizmu, apoteozy życia, w którym można znaleźć tak wiele pięknych treści. Jest ona jak gdyby na pół żartobliwym, na pół poważnym hymnem na cześć urody istnienia, ludzkiej przyjaźni, szlachetnej roli filozofii, a także duchowych związków łączących nawet odległe od siebie epoki, kultury; związków łączących ludzi ponad historią, ponad ich przynależnością do danej cywilizacji, oraz wszelkimi materialnymi uwarunkowaniami. Autor wierzył był zawsze w wieczne kategorie Dobra, Piękna, Prawdy – choć strzegł się jak ognia mówienia o nich wprost, roztrząsania ich, nadawania im mroźnej aureoli. Przeciwnie, ukrywał je w żartobliwych treściach swych książek (*Nasza Pani Radosna, Kwaterna Bożych Pomyleńców*), w ich na pół fantastycznej fabule, a także w całkiem zwyczajnych zdarzeniach i dialogach bohaterów powieści.

Druga powieść Zambrzyckiego, *Mgła nad Skaldą* spełniła niezwykle pozytywną rolę, ukazując się w czasie, gdy życie w zniszczonym przez wojnę kraju nie napawało zbytnim optymizmem, gdy bardzo trudno było o uśmiech, o radość, kiedy każdy dzień wypełniony był trudem i walką. Działała ona „lecniczo” na czytelnika swym humorem, beztrąską; rozświetlała powszednią szarzyznę ukazując świat „normalny”, bez straszliwych obciążeń wojennych, świat zabarwiony fantazją, trochę nierzeczywisty i jednocześnie namacalny zmysłowo, jeżeli chodzi o opisy miejsc, po których wędrowali bohaterowie powieści – starych, uroczych miast i miasteczek Flandrii...

Właśnie obecność tej atmosfery (choć w mniejszym stopniu i inaczej) w książce mówiącej o starej Warszawie i jej mieszkańcach, w *Pamiętniku Filipka* sprawiła zapewne, że odbiór tej nowej (napisanej po tylu latach milczenia) książki Zambrzyckiego był tak żywy. Ujmowała bezpośredniość narracji, prawdziwość psychologiczna bohatera, plastyczność opisów. Nic więc dziwnego, że otrzymała Nagrodę Miasta Warszawy...

Następna książka również poświęcona była Warszawie, tym razem ginącej w płomieniach Powstania 1944 roku. Ale nie jest ona jedną z wielu relacji walki. Autor i w niej zachował swą oryginalność, dedykując ją „Bożym Pomyśleniom”, filozofującym w obliczu śmierci, niedającym się pokonać żadnej grozie; broniącym racji człowieka wbrew wszelkim zbrodniom, wbrew wszelkiemu złu, materializującemu się tak brutalnie i jaskrawo...

I wreszcie najnowsza powieść, będąca powrotem do historii opisanej już (lecz inaczej, przy innym ułożeniu wątków) w *Mgle nad Skaldą*. Fabuła *Kaskady Franchimont* jest zmieniona, rozszerzona, wzbogacona, lecz czytelnik z prawdziwą przyjemnością spotyka znów dawnych przyjaciół: sympatycznego Błażeja oraz jego nauczyciela i mistrza – Ksawerego. Odbywa z rozkoszą – po raz drugi – podróż barką ciągniętą przez poczciwą Filomenę poprzez kanały i rzeki Flandrii. Zwiedza malownicze, pachnące korzeniami i piwem miasteczka. Poznaje obyczaje „kwadratogłowych” Flamandów. Składa wizytę słynnemu brukselskiemu Manneken-Pisowi. Słucha koncertu na dzwonach (carillon) w sławetnym mieście Mons. Popija tradycyjne piwo faro...

Bohaterowie *Kaskady Franchimont* przypominają nieco inną, pamiętną z literatury parę: mistrza Coignarda i jego ucznia Kubę Kręcioróżna z powieści Anatola France’a. Jest w nich coś „hultajskiego”, sowizdrzalskiego. Nie stronią oni, jak i bohaterowie *Gospody pod królową Gęsią Nóżką* – od dobregojadła i napojów. Potrafią cieszyć się życiem, pełni życzliwości wobec świata i ludzi, chętnie dzieląc się radościami z innymi. Ich prosta filozofia opiera się na umiłowaniu swobody, pobłażliwości i tolerancji, mądrym, przyjemnym i pożytecznym zarazem wykorzystywaniu każdej chwili z korzyścią dla ciała i ducha. Są w tym echa starożytnej tradycji apollinijskiej, jest trochę filozofii Epikura oraz francuskich racjonalistów XVIII wieku...

Dla autora *Kaskady Franchimont* pisanie powieści było rodzajem kompensaty (oczywiście także potrzebą dzielenia się) za wszelkie „egzystencjalne” ograniczenia. Pisarz niejednokrotnie daje wyraz swej niechęci wobec rozmaitych „konieczności” i schematów codziennego życia, wobec krępujących „ram”. Książki Zambrzyckiego stanowią więc podobną kompensatę dla czytelników.

Nie wiadomo co więcej podziwiać w siedmdziesięcioletnim autorze *Kaskady Franchimont*: młodość ducha, świeżość odczuwania, pogodę – czy sprawność intelektualną. Szkoda, że nie dane było Pisarzowi pozostać jeszcze pośród nas. Będąc w pełni sił twórczych, zapału, mając tyle nowych pisarskich projektów – mógł obdarzyć nas jeszcze niejedną piękną książką. Ale skoro się już tak stać musiało, nie obciążajmy Jego pamięci nadmiernym smutkiem. Starajmy się cieszyć życiem, tak jak On się nim cieszył, wydobywać z niego te barwy i wartości, które On wydobywał i ukazywał nam w swych utworach. Będzie to najlepszy sposób uczczenia Jego pamięci.